N^er 153. ROK 1837. SOBOTA 8 LIPCA.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedzieli i świąt uroczystych w drukarni St. Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące złp. 10 miesięczne złp. 4.

IMIONA RZYMSKIE.
Jutro Jana z D.

IMIONA SŁAWIANSKIE.
Jutro Strachota.

Gazeta Krakowska.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień	godzina	Barometr do 0° R red w miarze Paryzkiey	stopnie ciepła podług Reaumura	Psychrometr	Wiatr	Stan Atmosfery.	Zjawiska napowietrzne i różne uwagi
7	6	27" 5."' 357	† 8, 2	3." 58	Pn. Zachodni słaby	Pogoda z Chmurami	Ciepło najm. † 6° 8
	2	5, 618	14. 5	3. 25	,, średni	Chmury	Ciepło najw. † 20 8
	10	5. 544	10 4	3, 91	,, słaby	Pochmurno	w nocy deszcz

Cześć Urzedowa.

W Sukiennicach w Głównym Rynku miasta Krakowa dnia 11 lipca b. r. o godzinie 10 rannej kocz sprzedany zostanie przez publiczną licytacyą za gotową zaraz zapłatę w monecie courant.

Kraków dnia 5 lipca 1837 r.
Skorczyński, Kom. Sąd.

Cześć Polityczna.

— *Kraków.* —

Przed kilkoma dniami wyszedł w tłoczni St. Gieszkowskiego PAMIĘTNIKA NAUKOWEGO t. II. zeszyt 2gi za miesiąc czerwiec 1837. Treść jego stanowią: I. O teatrze w Europie i o dramacie nowoczesnym we Francyi i Anglii; II. Rozbiór objawień żywotnych, należących do sprawy wychowania; III. Kilka słów o systemie stowarzyszenia przemysłowego; IV. Rzut oka historyczny na prawodawstwo litewskie; V. Obyczaje dawnych Niemców; VI. Rozmaitości: *a)* Porównanie chyżości rozmaitych ruchów; *b)* Uwagi ze względu na statystykę skłonności do występków; *c)* Wędrowiec w Alpach; *d)* Vedi Napoli e poi muori; *e*) Harmonia; *f)* Dwie chwile; VII. Listy o stanie teraźniejszym piśmiennictwa polskiego: *a) rozbiory* Poezyj Al. Grozy, Charakterów rozumów ludzkich Mi. Wiszniewskiego, i tłumaczenia Sgo Augustyna o mieście bożem ks. Gładyszewicza; *b) bibliografia.*

— *Warszawa 1 Lipca.* —

Urząd municypalny miasta Warszawy.— Lubo choroba tak zwana cholera, okazująca się teraz powtórnie w Warszawie, nie ma charakteru zbyt złośliwego i przez użycie wcześne stosownych środków lekarskich zaraz za okazaniem się symptomatów, tudzież niezwłoczne zaciągnienie rady i pomocy lekarzy, najskuteczniej daje się leczyć, wszelako rząd o dobro mieszkańców troskliwy, aby nieść pomoc ludziom ubogim niebędącym w stanie zapewnienia sobie potrzebnego ratunku, rozkazał urządzić główny szpital w zabudowaniach rządowych dawnej fabryki

Frenklowskiéj pod Nr. 2492 Lit. A. przy ulicy Smocza i takowy zaopatrzony we wszelkie sprzęty, effekta, lekarstwa i służbę lekarską, już jest otwartym i cholerycznych przyjmuje; prócz tego chorzy na cholerę znajdują pomieszczenie i wszelki ratunek w szpitalu ś. Ducha panien Marcinkanek przy ulicy Przyrynek, do którego każdemu na tę chorobę zapadłemu, udzielają świadectwa kwalifikacyi, ustanowieni umyślnie przy kommissarzach cyrkułowych policyi wykonawczéj lekarze następujący: W cyrkule I. Bątkowski; w cyrk. II. Kochowski; w cyrk. III. Eismunt; w cyrk. IV. Kiczorowski; w cyrk. V. Rappoport; w cyrk. VI. Reynert; w cyrk. VII. Herwing; w cyrk. VIII. Torański; w cyrk. IX. Niemirowski; w cyrk. X. Makowiecki; w cyrk. XI. Wierzbowski; na Pradze, Klecki. Lekarze ci mają nadto obowiązek na każde wezwanie schodzić do mieszkań osób cholerą dotkniętych i zaraz tamże przedsiebrać środki lekarskie tym nawet którzyby w własuych pomieszkaniach woleli być leczonemi, tych zaś którzyby z powodu ubóstwa nie mogli być leczeni w własnych pomieszkaniach i którzyby chętnie do szpitali udawać się chcieli, lekarze takowych odsyłać będą natychmiast do jednego ze szpitali wyżéj wskazanych, a to bryczkami umyślnie do tego kosztem publicznym i przy mieszkaniach kommissarzy cyrkułowych policyi wykonawczéj, ciągle się w tym celu znajdującemi. W ogólności zaś lekarzom nie wolno nikogobąć znaglać do udawania się do szpitali, skoroby chory jakiegokolwiek stanu będący, wolał w pomieszkanio własnem być leczonym. — W Warszawie dnia 18 (30) czerwca 1837 r. — P. o. prezydenta, *Graybner*. Sekretarz jeneralny, G. *Jakołkowski*.

— *Z Bruxelli* 18 *Czerwca*. —

Dnia jutrzejszego wyjeżdża król znowu do Paryża, zkąd powróci za ośm lub dziesięć dni, z królową J. i z następcą tronu do Bruxelli.

Rząd wyznaczył kommissyę która ma roztrzygnąć, czyli i w jaki sposób, mają niektóre stare obrazy w muzeum i kościołach Antwerpii, podlegać naprawie i odnowieniu.

— *Z Hagi* 18 *Czerwca*. —

Król J. wrócił wczoraj w południe do stolicy, z podróży odbytéj w kilku prowincyach królestwa.

J. K. W. xiąże Frederyk wyjechał dnia 15 w towarzystwie adjutanta swego pułkownika van den Bosch, do Berlina.

Dziś obchodzą tu i w Amszterdamie, rocznicę zwycięstwa pod Waterloo.

ROZMAITOSCI.

Talma i Kemble.

W jednym z dzienników francuzkich czytamy: Talma robił wielkie przygotowania do wystąpienia w roli arcykapłana w trajedyi *Atalia*. Paryż z przedstawy téj cuda sobie obiecywał. Wiadomość o tém przeleciała przez kanał do Londynu i w duszy pewnego człowieka wznieciła najmocniejsze życzenie być świadkiem tryumfu Talmy. Człowiekiem tym był Kemble. Mało zostawało mu czasu. Dzień, w którym *Atalia* zdumionéj publiczności teatru *français* przedstwioną być miała, tak był już blizko, że podróż do Paryża musiałaby się równać podróży gońca. Kemble pospiesza do Doweru; przebywa ciaśninę morską; podwójnie zapłacone konie pędzą z pierwszym mimikiem Anglii do stolicy francuzkiéj. Przebywa, lecz jeszcze tylko godzina czasu do podniesienia kortyny. Artysta nie traci ani chwili na przebranie się, nic nie jé, ani odpoczywa;... to wszystko może mieć w Londynie, ten jedyny cel mając przed oczyma, ażeby widział Talmę, prosto z powozu leci do kasy teatralnéj. »Proszę dać mi lożę,« zawołał. — »Nié ma żadnéj.« — »To jakie inne wygodne miejsce, ile można najbliżéj sceny!« — »W całym teatrze nié ma ani piędzi miejsca do sprzedania.« — »Dam luidora.« — »Choćby i tysiąc!« Zmieszany Anglik

odstępuje od kasy i nie długo się namyśla, bo upragniona chwila się zbliża; kupuje bilet na parter i wciska się w tłum publiczności. Już tam widzów jak nabił; tak zwani *chevaliers du lustre* składają czoło parteru, około nich kupją się partyje. Kemble musiał przy drzwiach pozostać. Jako cudzoziemiec cóż on mógł tam zrozumieć? co widzieć z nieporównanéj mimiki swojego wielkiego współzawodnika?! Dręczy się, stoi jak na szpilkach i chciałby na inne przejść, ale dokąd? Nigdzie najmniéjszego wolnego przystępu, i zaledwo przy drzwiach ustać może, tak ciągle obok stojący depcą go po nogach. Potrzeba mury przebija, zatém i etykietę przełamać jest w stanie. W loży tuż przy saméj scenie spostrzega dwie tylko osoby, mężczyznę i kobiétę, w oczach jego o jakże szczęśliwą parę, tak blizko sceny i tak wygodnie. Loża mogła pomieścić najmniéj jeszcze cztéry osoby, dla czegoż on, jeden tylko, nie miałby do niéj być przyjętym? Nie namyślajac się długo idzie do loży, i każe wywołać jéj właściciela — byłto Sosthenes de la Rochenfoucauld. Przemawiając piekną francuzczyzną mieni się być cudzoziemcem, który umyślnie przybył z za morza, by podziwiać Talmę, a teraz dla braku miejsca zamiaru podróży swojéj dopiąć nie jest w stanie. Grzeczność francuzka pokonywa nieprzyjemne wrażenie, sprawione przez zprószony w podróży ubior gościa. Właściciel loży prosi z sobą spragnionego widoku Talmy przybysza, chociaż ten nie wymienił swojego nazwiska, w kilku słowach rzecz całą opowiada swéj żonie i Kemble grzecznie przeprosiwszy damę, zajmuje próżne obok niéj krzesło. Wystrojona Francuzka z pod oka pogląda na swojego sąsiada, a zrażona cokolwiek jego zaniedbaną toaletą, bliżéj się do męża przysuwa. Kemble ani widzi tego, ani myśli o tém: całą myśl jego zajmuje Talma, ma tylko oczy, by na niego patrzeć. Sztuka się zaczyna. Talma występuje, gra, wzbudza oklaski.... w oczach Anglika jaśnieje promień radości; w rysach twarzy maluje się każde wzruszenie duszy. Między aktami daje na zapytania grzecznych posiadaczy loży roztargnione, urywane odpowiedzi; — dusza jego napełniona porównaniami tragiki obu narodów. To, czego mu brakuje, zamyśla sobie przyswoić, lubo w szlachetném własném przekonaniu przyznaje sobie, że ma także własności w grze, których mu sam Talma nie zaprzeczy. Lecz gdy arcykapłan w akcie czwartym wyrzeka piorunującym głosem swoje nad Jerozolimą proroctwo, gdy Talma w wielkości bohatéra stanął na szczycie swéj sztuki, opromieniony łuną bożyszcza, zapomniał Anglik o wszelkich rozbiorach; cała istność jego spływa w jedno uczucie — w uczucie podziwienia. Widocznie rośnie z loży; usta jego na pół otwarte, wzrok wytężony; zapomina o swoich sąsiadach, o publiczności, o świecie. Nie jest w stanie słowa wymówić. Dopiéro uniesienie widzów w końcu aktu wyrywa go z marzeń zachwycenia, a gdy znowu cisza nastąpiła, lekkie westchnienie wypłynęło mu z piersi; teraz dopiéro głośno i z całą mocą swojego wprawionego organu, zawołał pośród tego anti-angielskiego zgromadzenia: »*Beautyfull, most beautyfull*! (Pięknie, bardzo pięknie!)« Śmiéch powszechny i głośne sykanie było odpowiedzią na ten wykrzyk, a przestraszony czciciel gry Talmy ujrzał się przedmiotém pośmiewiska kilku tysięcy widzów. La Rochefoucauld i małżonka jego uważają się za skonpromitowanych w najwyższym stopniu; ich lożę spotkało to, co mogło być najgorszego w świecie: *un ridicule*! La Rochefoucauld walczy z sobą czy ma natrętnika napomnieć, czy zapytać o przyczynę takiego zachowania się. Jego pani zaś tak dalece odsuwa się od tego bez wszelkiéj przyzwoitości człowieka, że męża aż w sam kąt wciska. Na raz, jeden z Anglików poznaje z parteru sławnego swojego ziomka (*countryman*). »Kemble jest tu!«

te słowa z ust do ust przebiegają po całym teatrze. Gdzie? Gdzie? »Tam, w loży Rochefoucauldów!« Smieszny wyraz *beautyfull* zmienia się na raz w największy kompliment, jaki mógł być tylko sztuce francuzkiéj powiedziany. Całe zgromadzenie obraca się czołem ku Kemblemu; długim, grzmiącym wita go oklaskiem. On go do siebie nie bierze. »*Vive Kemble!*« wykrzykuje razem mnóstwo głosów. Teraz Kemble już bynajmniéj nie wątpi; podnosi się, kłania się na wszystkie strony, ze łzami w oczach i w milczeniu wskazując na scenę, jak gdyby chciał powiedzieć: Wszystka wasza miłość jemu przynależy! Nowe oklaski. Właściciel loży przychodzi do siebie z odurzenia, raduje się poznawszy kogo ma przy swoim boku; żona jego, jakto mówią, odsuwa się od swego męża, a przysuwa do Kemblego, jak tylko można najbliżéj. W ostatniu akcie oklaski dzielą się po między Talmę i jego angielskiego wspólzawodnika i śród hucznego zapału widzów kończy się sztuka. Kemble zrywa się; radby zleciał na scenę; grzecznemu gospodarzowi dziękuję czule, ale krótko. Tak gospodarz jakoteż gospodyni proszą go by ich odwiedził. Przyrzeka wszystko czego tylko żądają, by się jak najprędzéj oddalić. Chciano widzieć jego zdanie. Na dzień następny przyobiecuje całą rozprawę, byle mu tą razą tylko dano pokój. Wylatuje nareszcie z loży, więcéj biegnie jak idzie przez wschody, spieszy za kulisy i tam dwaj najwięksi swojego czasu tragicy — uściskali się jak najserdeczniéj.

O Całowaniu. — Przed ostatnim sądem *asizów* w Middlessex, w Anglii, stawiła się młoda dziewczyna, oskarżona o to, że Tomaszowi Saverlane *nos odgryzła*. Obżałowany opowiadał, że był w gospodzie, gdzie się także oskarżona z swoją siostrą znajdowała. Ostatnia opowiadała śmiejąc się, że przyrzekła mężowi, iż przez dzień cały nie da się żadnemu mężczyznie pocałować. Saverlane, uważając to za zaczepkę, pocałował młodą mężatkę, co ona za żart przyjęła; to rozgniewało jéj siostrę, a Saverlane pogroził, że gdy milczéć nie będzie, to i ją pocałuje, jakoż spróbował to wistocie. Dziewczyna broniła się, a gdy Saverlane coraz natrętniejszym się stawał, odkąsiła mu kawałek nosa. Sąd przysięgłych uwolnił oskarżoną, a skarżycielowi oświadczył: że kto chce zerwać różę, i kolce jéj znieść powinien.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 6 do dnia 7 Lipca.

Chomentowska Aniela, Okołowicz Mikołaj, Jabłoński Antoni, z Polski; — Gorczyńska Katarzyna ob., Rhon Filip, Rzązewski Hilary, Wielogłowski Józef, Dydyńska, Kropiwnicki Marcelli, z Galicyi.

Wyjechali z Krakowa.

Mazarski Alexander, Oraczewski Edward, Zagurski Antoni, Darowska Felicya, do Polski; — Venny Karol, Darowski Józef, do Galicyi; — Hamburger Krystyan, Tröger Jerzy, Smelczek Józef, Teomer Gottfried, do Pruss.

Doniesienia.

Zawiadamiam strony interessowane że Kancyllaryą Notaryalną przeniosłem do domu przy ulicy Grodzkiéj pod L. 8½ zwanego *Na podełwiu* na drugie piętro.

Kraków d. 5 Lipca 1837 r.

(2r.) *Sebastjan Korytowski* Notar.

Z Bióra Informacyjnego.

Potrzebny jest dworek z ogrodem i innemi rekwizitami gospodarskiemi.

Ktoby potrzebował usług budowniczego jeometry, do zrobienia planu, anschlagu, detaxacyi domów i innych budynków gospodarskich; tudzież komu potrzeba kommissarza, pisarza, leśniczego i tym podobnych officyalistów do zarządzenia dóbr wiejskich, raczy zgłosić się do tegóż bióra po bliższą wiadomość.

Teatr Niemiecki.

Jutro w niedzielę to jest d. 9 lipca 1837 r. towarzystwo artystów dramatycznych pod dyrekcyą pana Burghausera, będzie miało zaszczyt przedstawić komiczną Operę w 2ch aktach, pod tytułem: *Kloryda dziewica jeziora.*